Nr. 121. Dnia 2 maja. Sroda. Dnia 20 kwietnia (2 maja) 1888 r.

PRENUMERATA.

Kurjer Warszawski wychodzi w dni powszednie wieczorem, w niedziele i święta rano a nadto wychodzą stale w dni powszednie, z wyjątkiem dni poświątecznych, dodatki poranne.

Warunki prenumeraty podane są w nagłówku numeru głównego.

Oddzielna przedpłata na dodatek poranny przyjmowaną być nie może.

KURJER WARSZAWSKI.

Dodatek poranny.

Dziś: Zygmunta Króla.	Wschód słońca o godzinie 4 minut 32.	Wschód księżyca o godzinie 1 minut 17 r.	Niedziela: Jana w Oleju.
Czwartek: Aleksandra Pap.	Zachód „ 7 „ 23.	Zachód „ „ 10 „ 1 r.	Poniedz.: Domiceli Panny
Piątek: Florjana Męcz.	Długość dnia godzin 14 „ 51.	Wysokość wody na Wiśle s. 5 c. 0.	Wtorek: Stanisława. B. M.
Sobota: Piusa V-go Papieża.	Przybyło „ „ 7 „ 13.	Dziś o godzinie 4-ej rano ciepła 11° R.	Środa: Grzegorza Naz. D. K.

Redakcja, Administracja i Drukarnia: plac Teatralny nr 9. — Telefon Redakcji nr 126.—Telefon Administr. 141.

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie: Dziś Witimira, jutro Świętosława.

Wystawy: Wystawa obrazów Krywulta. (Hotel Europejski—od 10-ej rano do 6-ej po południu.) — Wystawa Towarzystwa sztuk pięknych. (Krak.-Przedm. № 15 —od 10-ej rano do 6-ej po południu.)

Koncerta: Przedostatni wieczór Towarzystwa muzycznego. (Sale redutowe—8 wieczorem.)

Teatra: Wielki: dziś „Faust" (występ gościnny panny Elly Russel); — Rozmaitości: dziś „Doktór medycyny" i „Nowy dziennik"; — Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dziś „Baron cygański". (7½ wieczorem.)

Ogród zoologiczny: ulica Bagatela. (Otwarty codziennie od 10-ej rano do wieczora.)

Lombard miejski: Gotówki w kasie lombardu do rozdania, na zastawy znajduje się na dzień dzisiejszy rs. 4057 kop. 67. (Wydawanie pożyczek oraz wykup i prolongata uskuteczniają się od 9-ej rano do 1-ej po południu i od 4-ej do 5-ej po południu.)

Ze stolicy świata.

(Korespondencja własna *Kurjera warszawskiego.*)

Paryż 24-go kwietnia.

Dwa razy dziennie, o stałych godzinach, odbywają się w Paryżu manifestacje: przy otwarciu izby przed pałacem Bourbonów i wieczorem, przed redakcją dziennika *La France*, przy ulicy Montmartre.

Dla próżniaków i gapiów uciecha to nielada.

Deszcz kropi od czasu do czasu, w ogóle jednak powietrze ciepłe sprzyja spacerom, a że pogoda nie pozwala jeszcze spędzać wieczorów w *café concert*, do teatru zaś chodzić ciągle nie można, paryżanie idą więc przyglądać się manifestacjom.

Wprawdzie nie obędzie się tu bez szturchańców i nie jednemu zginie zegarek w tłumie, nie ma jednak róży bez kolców, a szybkie uniknięcie uderzenia laską sprawia bądźcobądź pewne wrażenie i zadowolenie zarazem żądnym wzruszeń paryżanom, których liczba wciąż wzrasta.

Pośród tej fali ciekawych, którzy przyglądają się bulanżystom i antibulanżystom, jak uczeń angielski walce kogutów, rozgrywa się wielka partja, której stawkę stanowi władza we Francji.

Typy manifestantów tak się różnią pomiędzy sobą, że już zdaleka rozpoznać można bulanżystów od antibulanżystów. Ci ostatni noszą zwykle tużurki, podczas gdy u pierwszych przeważają bluzy.

Górę biorą zwykle antibulanżyści, dzięki temu głównie, iż student francuski, wyszedłszy ze szkół, gdzie ćwiczenia fizyczne bywają zaniedbane, musi rad nie rad uledz sile prostaka, który od dzieciństwa żyjąc w nędzy, wydoskonalił się w sztuce boksowania i z niesłychaną zręcznością uderza głową w piersi, lub nogą w nos przeciwnika.

Posądzają tu policję o zbytnią pobłażliwość dla bulanżystów, co jest wierutnym fałszem, policja bowiem widząc, iż antibulanżyści łatwiej rozproszyć się dają, od nich zwykle zaczyna, a tamci zaś w braku przeciwników, radzi nie radzi, uspokić się i rozejść muszą.

W tych dniach jedna z deputacyj studentów bulanżystów przyjętą została w pałacu Bourbonów. Marne zwycięstwo! Dziś od rana gromada studentów przebiega ulice, wołając: *Demission, demission.* Idzie tu o dymisję Boulanger'a. *Les potaches* (tak studenci nazywają się pomiędzy sobą) nie chodzą pojedynczo, lecz całemi zastępami, zajmując całą szerokość ulicy. To dobre w niektórych dzielnicach. Robotnik jest przebiegły, wie w jaki sposób napad urządzać, nie wszędzie się awanturuje, nie lubi mostów i ulic nadbrzeżnych i pozostawia młodzieży bulwar St. Michel, gdzie studenci zabawiają się przewracaniem i niszczeniem wózków, rozwożących wrogie im dzienniki. Skoro jednak studenci dotrą do ulicy Montmartre, natychmiast ze wszystkich małych uliczek, przecinających tę wielką arterję paryską, wypadają zwinni chłopcy, przesuwając się pod rękami ajentów, wdrapują się na latarnie ze zręcznością małp i podstawiwszy nogę przeciwnikowi, w jednej chwili w błoto go spychają.

Ajenci policyjni w mundurach i po cywilnemu, zachowują się względem napastników z wielką względnością; co chwila, jakiś deputowany lub radca miejski z tej lub owej partji wpada między nich, zaklina o jaknajostrożniejsze obchodzenie się z tłumem, który przez brutalstwo do wściekłości doprowadzonym być może.

Wczoraj wieczorem, idąc ulicą Montmartre ujrzałem stangreta wyjeżdżającego z przecznicy pośród cichej jeszcze, ale przygotowującej się już do wrzasku kolumny. Dama siedząca w powozie wydawała się pomieszaną, co spostrzegłszy, stary woźnica rzekł do niej: „Siedź spokojnie damulko, nic nam się złego nie stanie" i unosząc ze śmiechem kapelusz zaczął śpiewać:

„C'est Boulange
c'est Boulange
qu'il nous faut".

Zwrotka ta jest tarczą ochronną na ulicy Montmartre. Ktokolwiekbądź krzyknie tam: *á bas Boulanger*, może być pewnym, że obejdą się z nim jaknajgorzej. Do czego to prowadzi i jak się to skończy? Bourboniści, orleaniści i oportuniści są antibulanżystami; bonapartyści zaś i większość radykałów, należą do bulanżystów.

Bonapartyści utrzymują, że Marjusz i Katylina byli nieuniknionymi poprzednikami Cezara, radykalna zaś partja twierdzi, iż armją kierować można jedynie za pomocą szabli.

Jedna z karykatur przedstawia Boulangera nad brzegiem Rubikonu, z kolekcją pęcherzy u pasa, z których każdy nosi nazwisko dziennika, oddanego jego sprawie. Rubikon, Boulanger i prasa!

Floquet obiecuje, iż nie pozwoli wykonać na konstytucji żadnej operacji chirurgicznej, zanim senat na to się nie zgodzi.

Nie uspokaja to bynajmniej senatu, znajdującego się w położeniu wielkich wezyrów, których głowy żądali janczarowie. Sultan zaczynał zwykle od szlachetnej odmowy, ale skoro zniecierpliwieni zaczęli wołać: „daj nam ją, bo inaczej twojej zażądamy", nie ociągając się wówczas dłużej, rzucał im przez okno najpierw głowę, a następnie ciało swego pierwszego ministra.

Déroulède powrócił na stanowisko prezesa „ligi patrjotów". A kto wie, czy na ogólnem zebraniu tego stowarzyszenia, Boulanger sam nie zastąpi swego słomianego człowieka i nie stanie na czele tej „masonerji" francuskiego szowinizmu?

Carnot będzie prawa bronił do ostateczności, ale francuzi o prawo najmniej się troszczą, zresztą nie idzie tu o prezydenturę rzeczypospolitej, ani też o samą osobę prezydenta, ale o ulepszenie konstytucji.

Ministrowi oświaty publicznej wypłatano figla; wypisano bowiem nazwisko jego na wszystkich murach Paryża, z dodatkiem słów: *bez uroku.* Parlament zatem nie ma uroku, ministerjum również, a Boulanger, który go nie posiada zbyt wiele, ma go zawsze więcej, aniżeli parlament i ministerjum. Rozrzuca

1)

DEWAJTIS.

Przez

Marję Rodziewiczównę.

(Powieść współczesna, uwieńczona na konkursie „Kurjera warszawskiego" d. 1-go maja r. b.)

I.

Słońce zachodziło za gaj dębowy, wtulony w widły Dubissy i Ejni, w starym cichym kraju świętych dębów, węży i bursztynu.

Za chmurę siwą się kryło, ostatnią wiązką złotych blasków żegnając stary żmujdzki zaścianek szlachecki, do brzegu potoku przyparty i otulony seciną lip niebotycznych, wiśni i jarzębiny.

Był to sobotni wieczór, rozkoszny dla pracowitego ludu i dobytku.

Z pól pościągały się na nocleg starodawne sochy, robocze woły, wozy drabiaste i niewielkie, żwawe koniki; schodzili się smukli młodzieńcy z kosami na ramieniu, smagłe, złotowłose dziewczęta ze śpiewką na ustach, dziatwa, zapędzając pod strzechy trzody bydła i owiec.

Aż wreszcie uciszył się zaścianek, skupiło się życie po izbach i podwórzach, gdzieniegdzie ozwały się tony skrzypiec i fujarki, śmiechy młodzieży, gwar, nawoływania, a bociany wstawały na gniazdach i jak kaznodzieje prawiły coś tej rzeszy ludzkiej...

Najciszej było w zagrodzie starego Piotra Wojnata, znacznej wśród innych dobrobytem i zamożnością. Czworo osób obsiadło stół, na którym dymiła wieczerza, w wielkich polewanych misach, woń słoniny i świeżego chleba roztaczając na całą izbę. Gospodarz siedział w rogu, między dwoma oknami w siwej kapocie, suchy, zgięty w kabląk starzec. Wodził powoli łyżkę do ust, i powoli, gderliwym tonem wiódł rozmowę z sąsiadem na prawo.

Był to średniego wzrostu młodzian ciemnowłosy, mizerny, ubrany, jak Wojnat, w strój zaścianka na pół chłopski, na pół szlachecki.

Opowiadał coś w przerwach jedzenia smętnym, cichym głosem; wyglądał zalękły, zgnębiony, oczy tylko podnosił co chwila i spoglądał niewiadomo: w okno, czy na siedzących na przeciw.

Tamci nie odzywali się wcale. Dziewczyna złotowłosa, rumiana, zwracała profil do światła i przechylając się za otwarte okno, obrywała swawolnie purpurowe owoce z wiśni, rosnącej pod samą ścianą. Na kolanach trzymała kapelusz męski i za tasiemkę nawlekała wianeczek z wiśni, uśmiechając się do swej psoty.

Siedzący obok niej młody człowiek, przypatrywał się jej rękom opalonym, ale zgrabnym, czasem głowę jej i ładne rysy objął wzrokiem i milczał. Olbrzymiego był wzrostu i ubrany z pańska w cienkie, ciemne sukno; w mroku siedział, zgarbiony, a długie, spadające na czoło włosy, zakrywały mu połowę twarzy.

Niekiedy dziewczyna znudzona tą milczącą obserwacją, rzucała mu owoc dojrzały. Wtedy z pod jasnej grzywy strzelało coś niby iskra w jej błękitne oczy i znowu gasło. Wiśnię brał w opalone dłonie, i nie jadł, jakby żałował!

Jedzenie znikało ze stołu. Nareszcie stara sługa sprzątnęła resztki, mężczyzni dobyli fajki, i gospodarz raz pierwszy zwrócił się do milczącego biesiadnika.

— A nie masz tam czasem zagranicznego tytuniu, gościńca dla wuja?

— Za granicą gorszy palą!—odparł zagadnięty, pomimo to dobywając z kieszeni wzorzysty, skórzany woreczek.

Stary kościste palce zanurzył weń, i napychając fajkę, mruczał:

— Familijne skąpstwo Czertwanów. Woli ząb wyrwać, jak grosz wydać! At!

Dziewczyna odęła usta żałośnie.

— Dziadek myśli, że on o mnie pamiętał? Uchowaj Boże!

Winowajca milczał, za to smutny młodzieniec ujął się za nim.

— Nie własny towar sprzedawał. Byki z Poświckich gorzelni, to i nie miał za co kupować prezentów, ledwie starczyło na przekarmienie tego, co pan Czertwan wyznaczył.

— Dobry i stary i młody. Dobrali się w korcu maku! Stary zwarjował na wielki rozum, a on to taki całkiem głupi. Orzą nim jak wołem.

— Rychło przestaną, jak się ożeni i do naszych

się, przyjmuje pierwszych lepszych, odpowiada nawet na zapytanie ex-ojca Jacka de Loyson w uprzejmym liście i uskarża się przed reporterem, iż nie może teraz wyręczać się córką w załatwianiu korespondencji, zbyt wiele bowiem odbiera listów miłosnych.

Jeśli to prawda, że *„ce que femme veut, Dieu le veut"* — Carnot ustąpi Boulanger'owi, skoro tak pokaźna liczba obywatelek wypowiada mu swoje gorące uczucia.

Napoleon I-szy utrzymywał, że naród przyzwyczaja się do każdej agitacji, jeśli się ona dość długo przeciąga. I Paryż przywyknie do zaburzeń, jeśli te dłużej jeszcze potrwają. Niedogadzają one wprawdzie właścicielom kawiarni, opróżniających się wieczorami, szkodzą dyrektorom teatrów, opuszczanych nagle przez publiczność, ale za to—co za żniwo dla prasy!

Władysław Mickiewicz.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

= *Petersb. wied.* donoszą, iż ministerjum finansów, wobec niedawno wprowadzonego podatku od nafty i olejów naftowych, opracowało specjalne przepisy uzupełniające, określające ściślej stosunek przemysłowców naftowych do władz akcyzowych, oraz sposób przyjmowania olejów naftowych pod nadzór akcyzy.

= Jak donosi *Warsz. dniewn.*, następujący urzędnicy b. Banku polskiego, spadli z etatu, zostali uwolnieni od służby: naczelnik filji lubelskiej Cyprjan Paczyński, b. kontroler filji piotrkowskiej Józef Radziszewski, b. naczelnik oddziału Tytus Trembiński; b. naczelnicy sekcyj: Kazimierz Gepner, Henryk Lapier, Piotr Gałęzowski, Wincenty Jaworski; b. starsi buchalterzy: Florjan Czepieliński i Roman Dobrzyński; buchalterzy: Ksawery Knoll, Antoni Migdalski i Franciszek Wastkowski; b. sekretarze: Bolesław Roguski i Jan Dobrzański; b. adjunkci prawni: Antoni Jaworski, Fr. Wastkowski i Dobrosław Klejn; b. starsi rachmistrze: Józef Bielski, Erazm Lissner, St. Kramsztyk, Konrad Skorupski i Konstanty Wozdecki; b. starszy kontroler Leopold Libicki, b. kasjer Franciszek Kwasieborski; sekretarze: Fr. Tański, Henryk Poschalski, Henryk Sadowski i Bolesław Mierkowski, b. kontroler Antoni Sikorski; b. rachmistrze: Konrad Zienkiewicz i Władysław Ollendorf, oraz b. pomocnicy kontrolerów oddziałowych: Alfred Żarnowski i Stanisław Bulewski.

= Zarząd stowarzyszenia wzajemnej pomocy subjektów handlowych wyznania mojżeszowego z uwagi, iż młodzież tego wyznania kształci się głównie w kierunku handlowym, a z powodu obecnej stagnacji nie znajduje odpowiednich miejsc w handlach i kantorach, wskutek czego należałoby skierować wykształcenie jej w kierunku rzemieślniczym, zwrócił się do p. prezydenta miasta z prośbą o pozwolenie na otworzenie przy zgromadzeniu subjektów handlowych warsztatów rzemieślniczych. Na początek projektowanem jest otworzenie warsztatów do nauki stolarstwa, rzeźbiarstwa na drzewie i tokarstwa. Niektórzy z członków stowarzyszenia podjęli się otworzyć proponowane warsztaty swoim kosztem. Rozumie się, iż pierwszeństwo w korzystaniu z nauk mieć będą dzieci i rodzeństwo stowarzyszonych. Myśl to piękna i godna poparcia.

= Jak tylko ustali się ciepło, przy szpitalu Dzieciątka Jezus w miejscowym ogrodzie otworzone zostaną dwa letnie baraki, przeznaczone dla cierpiących na lżejsze choroby, oraz dla rekonwalescentów.

= JW. jenerał-gubernator warszawski upoważnił magistrat do wyznaczenia z funduszów pokładnego jednorazowych wsparć dla dwóch kościołów warszawskich na wykonanie robót budowlanych, a mianowicie: 332 rs. dla parafjalnego kościoła Przemienienia Pańskiego przy ulicy Miodowej i 834 rs. dla filjalnego kościoła św. Andrzeja przy warszawskim szpitalu św. Jana Bożego, przyczem ostatnia z tych sum ma być wniesiona do etatu na r. p.

= Pp. Wiktor baron Lesser, Juljusz K. Held i ks. Czajkowski zaproszeni zostali przez warszawskie Towarzystwo dobroczynności na członków rady opiekuńczej ubogich cyrkułu III-go.

= **Z literatury.**

* Zeszyt 5-ty „Historji literatury polskiej" p. Dobieckiego świeżo wyszedł z druku.

* Włodzimierz Staszów wydał zbiór, dotyczący upiększeń w dawnych edycjach kościelnych, znajdujących się w Petersburgu.

Opisano tu mszały i psałterze polskie, począwszy od XIV-go stulecia.

* W Wilnie znaleziono pięć rękopisów po Michale Homolińskim, prof. uniwersytetu.

Wszystkie odnoszą się do dziejów gedyminowego grodu.

* Leonard Borzyński wydał dzieło p. t. *„Die Anfänge der litterarischen Kritik"*.

W pracy tej znajduje się spis rodaków, którzy się w piśmiennictwie niemieckiem odznaczyli.

* *„Revue historique"* pomieszcza w ostatnim zeszycie monografję o Hiszpanji.

Autorem pomienionej rozprawy jest, oddawna zamieszkały w Madrycie, Józef Traczewski.

= Z katedry.

Na posiedzeniu stowarzyszenia filologicznego w Petersburgu p. Ptaszycki czytał referat o nowoodnalezionym przekładzie łacińskim Nestora.

Ludwik Podczajecki miał odczyt w Towarzystwie geograficznem nad Newą o hydrografji.

= **Z teatru i muzyki.**

* W Lublanie przedstawiono „Gęsi i gąski" Bałuckiego.

Przekładu dokonał Bedenek, podług tekstu czeskiego.

* Przypominając o dzisiejszym wieczorze w Towarzystwie muzycznem, zaznaczamy, iż udział w części wokalnej przyjmie p. Pleszczyńska, której nazwisko mylnie wydrukowano we wczorajszej wzmiance.

= Sezon się zbliża...

Usiłowania dyrektora Towarzystwa dramatycznego prowincjonalnego, p. Teksla, w sprawie pozyskania jednego z ogrodów w alei Ujazdowskiej na teatrzyk letni, spełzły na niczem.

Niemniej towarzystwo p. Sarnowskiego dla braku miejsca nie osiedli się na lato w Warszawie.

Ostatecznie więc będą zabawiały warszawian dwa towarzystwa: Puchniewskiego w „Belle Vue" i „Vodeville'u", tudzież spółka, z Dobrzańskim na czele, w „Alhambrze".

= **Ze sztuki.**

* Na wystawie konkursowej petersburskiego Towarzystwa sztuk pięknych drugą nagrodę (o pierwszej, przyznanej Kazimierzowi Alchimowiczowi, już donosiliśmy), otrzymał Pantaleon Szyndler za obraz p. t. „W kąpieli„ znany z wystawy tutejszej sztuk pięknych.

* Do salonu Krywulta Alfred Wierusz Kowalski nadesłał dwa studja „Kobiety" i „Mężczyzny".

* Reprodukcję z obrazu H. Siemiradzkiego p. t. „Chopin w salonie ks. A. Radziwiłła", zamieszcza ostatni numer *Wsiemir. ilustr.*

= Posiedzenie.

Program posiedzenia Towarzystwa farmaceutycznego, mającego się odbyć w d. 4-ym b. m., o godzinie 6-ej wieczorem, obejmuje, prócz rozpraw naukowych, kwestję kupna domu dla Towarzystwa i sprawę projektu nowej ustawy dla farmaceutów, poczem odbędą się wybory nowych członków.

Nadto, z powodu artykułu, zamieszczonego w *Wiadomościach farmaceutycznych*, p. t. „O godności zawodu", Towarzystwo zamierza bliżej zająć się sprawą wykroczeń niektórych aptekarzy przeciw etyce zawodowej.

= Zmiana lokalu.

Liczba ubogich starających się o przyjęcie do zakładu starców i kalek w gmachu warszawskiego Towarzystwa dobroczynności zwiększa się stale.

Dotychczasowy lokal, przeznaczony na przytułek, okazał się niewystarczającym, tak, że nawet dla 25 osób wynajęty został lokal przy ulicy Bednarskiej pod nr. 21-ym.

Pobyt jednak pensjonarzy po za gmachem instytutu, oprócz kosztów wynajmu lokalu i dozoru, nastręcza wiele niedogodności.

Zapobiegając temu, Towarzystwo dobroczynności postanowiło od 1-go lipca r. b. przenieść pensjonarzy z wynajmowanego lokalu do gmachu Towarzystwa.

W tem celu scena teatrzyku amatorskiego przerobioną zostaje na sale dla starców i kalek, rekwizyty zaś, dekoracje itp. utensylja teatralne sprzedane zostaną ryczałtem.

= Dla przyzwoitości.

Przed zbliżającą się porą kąpieli wiślanych zwracamy uwagę właścicieli łazienek na pewną niewłaściwość.

Oto w tak zwanych „koszach" znajdują się na ścianach liczne napisy prozą i wierszem, wreszcie rysunki treści wielce nieprzyzwoitej.

Byłoby więc bardzo pożądanem, aby je zatarto przed oddaniem łazienek do użytku publiczności.

= Popłoch bankructwa.

Wiadomo, że istnienie wielu firm handlowych

Sandwilów do was przyjdzie—mówił dalej obrońca, uśmiechając się smutnie, jak na stypie.

Dziewczyna pokraśniała, jak wiśnie u kapelusza, a stary łysinę pogładził i trochę udobruchany spojrzał na mruka.

— Aha! Cóż? Ratuję ja go, ratuję, ile mocy. Siostrzany syn, sierota, chciałem za dziecko wziąć kiedyś, ojciec nie dał. Ha, co robić, nie dał, to on i sam do mnie przyszedł.

Dziewczyna zrobiła grymas mówiący jasno: „Prawda! zobaczyłbyś go bezemnie!" ale stary nie zważał.

— Oho, oho! Rada jest na wszystko, byle się nie spieszyć! Pośpiech to złodziej, mówili ojcowie. Na jesień niech Czertwan szuka sobie innego ekonoma do Skomontów, albo sam się weźmie, bo Marek na swoje pójdzie. Już ma czas. Ile tobie lat?

— Dwadzieścia osiem minęło na wiosnę!

— Strach! Co to się dzieje teraz. Ja w tym wieku czworo dzieci już miałem, tylko że mi zmierały, jak na komendę, aż żadnego nie zostało! No, ma się rozumieć, miałem olej w głowie, nie bałem się macochy, ani słuchałem każdego! To też i wyszedłem na człowieka.

— I Marek wyjdzie, dziadusiu!—upominała się dziewczyna—on taki duży!

— Głupiaś!—mruknął stary, groźnie brwi marszcząc.

Zaśmiała się swawolnie.

— A dziaduś codzień sąsiadom prawi: Niechno mi na jesieni Marek osiądzie na gospodarce, to zobaczycie, co potrafi młoda głowa i ręce. Pan Gral świadkiem.

Spojrzała przekornie na młodego chłopca, a on pod tem spojrzeniem wzrok spuscił i westchnął nieznacznie.

— Głupiaś!—powtórzył Wojnat, wstając z miejsca.

Ruszyli się wszyscy. Ona pierwsza wybiegła z izby, i po chwili z ogródka doleciał jej cienki głosik słowami piosenki:

Za lasami,
Za polami
Stoi domek przy ruczaju.
Tam dziewczyna,
Jak malina,
Mieszka, by aniołek w raju.

Marek podniósł się z ławy opieszale.

— Pójdę już! — rzekł.

— Czy ci do macochy tęskno? — zamruczał Wojnat.

— Zmitrężyliśmy trzy dni. Ojciec pewnie niespokojny.

— Ani trochę. Słyszę, już na wakacje przyjechał Witold, a i dziewczyna pewnie wróciła z Rygi.

— Już była, jak odjeżdżałem!

— Otóż to. Dosyć ich tam bez ciebie! A jutro niedziela. Odpocznij ze swoimi.

— Dziękuję, wuju!

W chwili, gdy siadali napowrót u okna, skrzypnęły wrota od ulicy, i na podwórzu rozległ się obcy głos:

— *Tegul bus pagarbientas Jesus Chrystus.*

— *At amziu amzius!* — odparła dziewczyna z ogródka, i spytała natychmiast:

— Czy pan Marka szuka, panie Ragis, tutaj?

— A gdzieżby on był! — rzekł nowoprzybyły.

Marek porwał się z ławy, i wyszedł na podwórze. Gość szukał go oczami koło dziewczyny, która oparłszy się o płot ogródka, rozmawiała, plotąc wianek z pęka malw i stokroci. Był to człowiek maleńki, szczupły, kaleka, z kulą u nogi, ubrany w surducinę siną, krojem żołnierskim i takąż, wypłowiałą czapkę. Twarz miał okrągłą, rumianą, szwów i blizn pełną, sterczały z niej jak szydła siwe wąsiki i świeciły figlarne, zmrożone, szare oczki.

— Dobry wieczór, Rymko Ragis! — pozdrowił go Marek od progu.

— Wróciłeś przecie! Ho, ho! Myśleli, żeś drapnął do Ameryki, jak Kazio!

— Mieliśmy kwarantannę. Na granicy padł byk Grala!

— Aha! Szkoda chłopca! Dawno wróciliście?

— Będzie dwie godziny.

— Dobrze trafiłem! Chodźmy!

Zawrócił, i pokulał za wrota, kiwnąwszy głową dziewczynie. Gdy się obejrzał na drodze, młodzi szli za nim powoli; gdy minął rozdroże, naznaczone kapliczką i krzyżem, ona została pod Bożą męką, strojąc ją w kwiaty, a on kroku przyspieszył, i wnet się zrównał z kaleką.

Główną drogę zostawili na prawo, ścieżką przez łąki nadrzeczne szli w kierunku dąbrowy i milczeli długą chwilę, jakby się wczoraj rozstali.

A jednak mijało trzy tygodnie, jak Marek Czertwan poszedł do Prus z partją opasów na sprzedaż, i wracał zaledwie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

opiera się częstokroć tylko na kredycie, a wielostronne zażądanie wypłat, może każdego kupca doprowadzić do upadłości.

W takiem właśnie położeniu znalazł się pewien tutejszy właściciel składu hurtowego.

W ciągu kilku dni otrzymał on jednocześnie prawie od wszystkich wierzycieli żądania wypłaty należności.

Kupiec znalazł się w kłopocie niemałym, lecz dzięki wyrobionej renomie i zaufaniu, zdołał zgromadzić tyle pieniędzy, iż wszelkim zobowiązaniom mógł zadość uczynić, stracił jednak na całej operacji około 3,000 rs.

Badając źródło paniki swych wierzycieli, kupiec przekonał się, iż powodem były listy bezimienne, przedstawiające stan jego interesów w jaknajgorszem świetle.

Idąc po nitce do kłębka doszedł, iż autorem tych listów był wydalony przez niego za niedbalstwo w obowiązkach dysponent składu.

Kupiec przeciw potwarcy wystąpił na drogę karną.

= Maj.

Gdy nadszedł cudny miesiąc maj
O muzo, szczyptę sprytu daj
Poecie, by opisać mógł
Powabów maja wielki stóg...
O muzo, jam podnóżkiem twym,
Więc błagam daj mi lekki rym,
Abym piękności tych, o zgrozo!
Opiewać nie był zmuszon prozą!

Na pękającem-drzewie, ptak
Już nuci piosnki rzewnie tak,
Że zakochanych wiele par
Owiewa jakiś wzniosły żar,
I słychać bicie czułych serc...
Chyba Noskowski albo Hertz
Odtworzyć zdoła ten śpiew ptasi,
(Lub inni tonów mistrze nasi)...

Idąc śladami dawnych lat
Maj wetknął w dłonie *fioraj* kwiat,
Co mówię, kwiatów liczny rój...
Gdy chcesz popieścić nosek swój
Niewielkim kosztem radość masz
I, błogosławiąc klimat nasz,
Z fijołków zapach wciągasz w płuca
Gdy ci ich astma nie zakłóca.

O dobra muzo, proszę, stwórz
Rymy do: zaduch, upał, kurz,
Łazienki, woda z lodem, i
Co mi najbardziej w myśli tkwi:
Aleja westchnień... wtedy wiersz
Będzie zupełny wzdłuż i wszerz,
A pieśń o maju skończę ładnie,
Bo żaden szczegół nie przepadnie.

= Zuchwała kradzież.

Nocy onegdajszej, pan D. B., jadąc z Białegostoku, padł ofiarą znacznej i zuchwałej kradzieży.

W przedziale klasy I-ej znajdowała się młoda, wytworna dama, z którą p. B. zawiązał poufalszą znajomość.

Towarzyszka podróży częstowała współpasażera jakimś likierem, po wypiciu którego p. B. uczuł się nadzwyczaj sennym i nadaremnie walcząc z chęcią drzemania, wkrótce usnął na dobre.

Kiedy się obudził, była godzina 4-ta rano, a towarzyszki w wagonie — ani znaku.

Uniosła ona z sobą pugilares p. B., zawierający 1130 rs. w gotówce i rozmaite dokumenty.

Dzięki przedsięwziętym energicznym poszukiwaniom, na ślad zuchwałej złodziejki już natrafiono.

= Zbrodnia na cmentarzu.

Częste wypadki okradania grobów na cmentarzu powązkowskim spowodowały zaprowadzenie nocnych deżurów.

Otóż jeden ze służby cmentarnej, obchodząc nocy wczorajszej aleje cmentarza, już około godziny 3-ej nad ranem usłyszał głuchy jęk, wychodzący z pomiędzy krzewów, osłaniających jedną z mogił.

Przerażony stróż, doszedłszy do miejsca, ujrzał broczącego we krwi, przyzwoicie ubranego mężczyznę, który dawał słabe oznaki życia.

Zaalarmowana służba cmentarna pośpieszyła nieznajomemu z pomocą, a gdy ten nie odzyskiwał przytomności, odwieziono go do szpitala starozakonnych.

Tu, dzięki energicznemu ratunkowi, a przedewszystkiem zatamowaniu krwi, płynącej obficie z ran na szyi, ranny został przyprowadzony do zmysłów.

Padł on ofiarą zbrodniczego zamachu zamaskowanych rabusiów.

Z zeznania rannego, p. Teofila Żmijewskiego, zamieszkałego pod nrem 13-ym na Walicowie, szczegóły napaści tak się przedstawiają:

Pan Ż. udał się wieczorem na cmentarz powązkowski, celem odwiedzenia grobu drogiej dla siebie osoby.

Była godzina blisko 9-ta, gdy p. Ż znajdował się w głębi cmentarza i postanowił wrócić się, z obawy aby bram nie zamknięto.

Zaledwie jednak postąpił kilka kroków, ujrzał się otoczonym przez kilku zamaskowanych ludzi, których, o ile sobie przypomina, było czterech.

Zanim p. Ż. zdołał wydać okrzyk, był już powalonym na ziemię, a jeden z łotrów pchnął go nożem w szyję.

Zraniony, stawiał zacięty opór, lecz otrzymał jeszcze drugą ranę, a nadto w szamotaniu się rabusie poszarpali na Ż. odzież i podrapali go na piersiach.

Napastnicy, ograbiwszy swą ofiarę z pugilaresu, zawierającego przeszło 100 rs. w gotówce, oraz z zegarka srebrnego, zawlekli rannego w krzaki.

Co się dalej stało, Ż. nie pamięta, stracił bowiem przytomność.

Rany, lubo dość głębokie, nie należą do niebezpiecznych, lecz mimo to stan zdrowia p. Żmijewskiego jest bardzo groźny z powodu znacznego upływu krwi i pozostawania przez kilka godzin bez żadnej pomocy.

Wypadek zbrodniczej napaści na cmentarzu w porze wieczornej wywołał energiczne śledztwo, celem ujęcia rabusiów.

= Znaczna kradzież.

Konsul rzeczypospolitej argentyńskiej p. Ernest, padł ofiarą zuchwałej kradzieży.

W przejściu przez ul. Leszno, niewiadomy dotychczas złodziej wyciągnął p. E. z kieszeni paltota paczkę zawierającą około 2,000 rs. w gotówce i rozmaite weksle na sumę przeszło 15,000 rs.

Poszkodowany spostrzegł stratę dopiero po przybyciu do domu.

= Łatane stopnie.

Przy wielu tramwajach stopnie uszkodzone załatano blachą, która od całości odstaje i zaczepia o obuwie osób wsiadających.

W dniu wczorajszym pani G. zamieszkała na Lesznie pod nrem 18-ym, przy wsiadaniu do tramwaju z przyczyny opisanej „łaty”, upadła na bruk tłukąc boleśnie race i kolana.

Ową łataninę należałoby zastąpić nowemi stopniami przy wagonach, które takiej naprawy potrzebują.

= Zabłąkany.

Wczoraj na ul. Grzybowskiej zatrzymano chłopczyka mogącego mieć około 4-ch lat, ubranego nader ubogo.

Do czasu odszukania rodziców dziecka, zajął się niem szwajcar browaru Kijoka.

= Zniknięcie.

Przed kilku dniami z domu pod nrem 6-ym na Dobrej, znikła bez wieści Marjanna Ancewiczowa.

Pomimo usilnych poszukiwań, na ślad zaginionej dotychczas nie natrafiono.

= Banda łotrowska.

Szynk Malowańczyka za rogatką powązkowską był wczorajszej nocy widownią krwawej utarczki.

Czeladnik garbarski J., parobek Z., oraz subjekt zegarmistrzowski Brodowski, zostali napadnięci przez bandę rabusiów.

Wywiązała się krwawa bójka, w której Z. został tak silnie poturbowany, że bezprzytomnego odwieziono do domu, J. awanturnicy rozcięli głowę i ucho, a B. zranili w twarz.

Po załatwieniu się w ten sposób z ofiarami, szajka zbrodniarzy udała się na szosę, gdzie pod murem cmentarza napadła na grabarza Wygierta.

Na krzyk W. nadbiegła policja, lecz opryszki zdołali umknąć bezkarnie.

= Podejrzenie zbrodni.

Na ul. Wolność pod nrem 13-ym, znaleziono zwłoki nowonarodzonego niemowlęcia płci męzkiej.

Ponieważ zachodzi podejrzenie gwałtownej śmierci, śledztwo przeciw matce noworodka Marjannie K. rozwinięto.

NOTATNIK TERMINOWY.

— W dniu dzisiejszym, o godz. 12-ej w południe, w sali licytacyjnej magistratu odbędzie się licytacja na 3-letnią dzierżawę miejsca na skwerze przy placu Muranowskim pod budowę altany do sprzedaży wody sodowej i selcerskiej. Licytacja odbędzie się *in plus* od ceny dzierżawnej 11 rs. 25 kop. rocznie (*vadium* 10 rs.)

— Kasa główna Towarzystwa kredytowego ziemskiego dopełnia wcześniejszej wypłaty za potrąceniem 5% od brakujących do terminu dni za wylosowane d. 11 i 12-go kwietnia r. b. *listy* zastawne, oraz za kupony, płatne d. 22-go czerwca r. b.

— Jutro, o godz. 8-ej wieczorem, w lokalu Towarzystwa ogrodniczego odbędzie się posiedzenie stałe komisji teorji ogrodnictwa i nauk przyrodniczych pomocniczych.

— Sesja zgromadzenia kowali odbędzie się jutro, o godz. 5-ej po południu, w mieszkaniu starszego zgromadzenia przy ulicy Królewskiej pod № 23-im.

— W dniu jutrzejszym, o godz. 12-ej w południe, w sali licytacyjnej magistratu odbędzie się licytacja na budowę ustępów w podwórzu posesji miejskiej № 406/7 (Krakowskie-Przedmieście № 1). Licytacja odbędzie się *in minus* od sumy kosztorysowej 805 rs. 41 kop. (*vadium* 81 rs.)

Z Krakowa.

dnia 26 go kwietnia 1888 r.

W roku 1887 okradziono kościół w Nowosielsku. Świętokradcy zabrali z po za ołtarza Matki Boskiej skarbiec kościelny. Dochodzenie prowadzone przez władze russkie spowodowało aresztowanie znacznej liczby osób podejrzanych; teraz jednak dopiero wyszło na jaw, kto jest właściwym sprawcą kradzieży i za czyje winy, niewinni ludzie w aresztach pokutują.

Komisarz krakowskiej policji p. Wład. Swolkień, śledząc za niejakim Rubinem Ejsenbergiem-Radzimińskim, zasądzonym przez władze russkie na 11 lat ciężkich robót za rozboje, a który w r. 1883 zbiegł z więzienia w Nowosielsku, dowiedział się, że w więzieniu w Nowym-Sączu siedzą dwie podejrzane osobistości, a mianowicie: Juda Kesz z Kołomyji i Benjamin Springer z Wiśnicza.

Komisarz Swolkień na podstawie tajnych doniesień zaczął badać przeszłość tych więźniów i sprawdził, że obydwaj od dłuższego czasu popełniali w Galicji rozmaite kradzieże i że w roku 1887 nagle znikli.

Wykrył on również potajemną ich korespondencję z rozmaitemi osobami i dzięki przejętym dowodom, odkrył właściwe nazwiska zbrodniarzy, w liczbie których Juda Kesz był właśnie owym poszukiwanym przez władze russkie zbiegiem, Rubinem Ejsenbergiem-Radzimińskim.

Dalsze dochodzenie prowadzone energicznie przez wspomnianego komisarza wykazało, że kradzież w kościele nowosielskim popełnił tenże Rubin Ejsenberg-Radzimiński w spółce z Benjaminem Springerem.

Byli oni przedtem w Warszawie i ztąd w nocy popłynęli łodzią do Nowosielska, po okradzeniu zaś tamtejszego kościoła, wyjechali natychmiast do Skierniewic, a ztąd do Galicji.

Po przybyciu do Nowego Sącza, pierwszą ich czynnością było ukryć skarb przed okiem władzy, zakopali więc go (jak śledztwo wykazało) w odległości pół godziny drogi od Nowego-Sącza w lesie.

Była to skrzynia blaszana, w której znajdowało się około 69 kilogramów złota, a prócz tego korale, perły i drogie kamienie. Wszystko to pochodziło z owej kradzieży, popełnionej w kościele nowosielskim.

Ludziom niewinnie dotąd więzionym powrócono tedy wolność, i ten właśnie cel stanowił pono główną pobudkę energicznego śledztwa ze strony p. Swolkienia, prowadzonego w tym wypadku na własne ryzyko. (*j. r.*)

— *Art. nad.*

Szanowny panie redaktorze!

Kończąc z dniem dzisiejszym sezon przedstawień w mieście tutejszem, poczytuję sobie za prawdziwy obowiązek serdecznie podziękować Szanownej publiczności warszawskiej za łaskawe jej względy i szczerą życzliwość, jak również prasie miejscowej za chlubne i bezstronne jej odezwy.

Żegnam Warszawę z upewnieniem, że i na przyszłość dołożę wszelkich starań do uświetnienia mych przedstawień, w zamian czego, mam nadzieję, że Szanowna publiczność łaskawych swych względów nie raczy mi odmówić.

Z należnem uszanowaniem
Albert Szuman.

— *Sprostowanie.*—W nrze 118-ym przy zadaniu szachowem siedmnastem opuszczono: „Białe zaczynają i matują w trzeciem posunięciu.”

We wczorajszym numerze wieczornym, depesza giełdowa berlińska mylnie podała kurs biletów banku russkiego w tranzakcjach natychmiastowych: zamiast 169.50, powinno być 169.10.

Nekrologja.

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO”.

Petersburg 1-go maja. (*Tel. pryw. K. W.*)— Ogłoszono Najwyżej zatwierdzoną opinję rady państwa o czuwaniu na porządkiem i bezpieczeństwem we wsiach Królestwa Polskiego, zamieszkałych przez osoby nie podciągnięte pod ukazy z d. 1-go marca r. 1864-go. We wsiach lub kolonjach tego rodzaju wybierani być winni sołtysi, którzy są pomocnikami wójtów gminy i zajmują się ściąganiem podatków. Sołtysi nie mogą być obierani z pośród osób wyznań niechrześcijańskich. (*Aj. półn.*)

Petersburg 1-go maja. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— Ogłoszona została Najwyżej zatwierdzona opinja rady państwa o skasowaniu trzeciego departamentu senatu rządzącego. (*Aj. póln.*)

Petersburg 1-go maja. (*Tel. pryw. Kur. War.*) Najwyżej rozkazano wyjaśnić, że w duchu przepisu, wyłożonego w punkcie 1-ym, uwagi 4-ej do art. 959-go o prawach stanu, przechodzenie izraelitów ze wsi, w których zamieszkiwali do 15-go maja 1882 r., do innych wsi powinno być bezwarunkowo wzbronionem i że tylko izraelitów, którzy przesiedlili się po 15-ym maja 1882 r. aż do dnia niniejszego wyjaśnienia z jednych wsi do drugich, znajdujących się w obrębie osiadłości izraelitów, należy pozostawić w tych miejscowościach, gdzie ich zastanie wspomniane wyjaśnienie. (*Aj. póln.*)

Wiedeń 1 go maja. (*Tel. pryw. Kur. W.*) — Do *Correspondance de l'Est* telegrafują z Berlina: Prof. Bardeleben po pierwszej wizycie u cesarza dał wczoraj cesarzowej uspokajające zapewnienia. Dzisiaj na nowo zapanował wielki niepokój u osób otaczających cesarza. Po źle spędzonej nocy objawiło się wielkie osłabienie, brak apetytu, ból głowy i gorączka. Mackenzie ma w ciągu nocy zmienić rurkę. Wszelkich raportów zabroniono. (*Aj. póln.*)

Wiedeń 1-go maja. (*Tel. pryw. Kur. War.*— Do *Correspondance de l'Est* telegrafują z Sofji: W procesie Popowa sąd orzekł winę wszystkich oskarżonych. Wymiar kary nastąpić ma w ciągu dnia. (*Aj. póln.*)

Wiedeń 1-go maja. (*Tel. pryw. Kur. W.*) — Wkrótce mają się odbyć zaręczyny księcia Ruprechta bawarskiego, syna domniemanego następcy tronu, z księżniczką Walerją austrjacką.

Lwów 1-go maja. (*Tel. pryw. Kur. War.*)— Do rady państwa wybrany został w miejsce ś. p. Smarzewskiego, w uznaniu gorliwych zabiegów około oszczędzenia krajowi ciężarów nowego dodatku gorzelnianego, Włodzimierz Kozłowski.

Berlin 1-go maja. (*Tel. pryw. Kurj. W.*) — Dzisiejsza *Norddeutsche allgemeine Zeitung* donosi: Sen ostatniej nocy był niespokojny i mało krzepiący. Cesarz był dlatego zrana trochę zmęczony i cierpiący. Apetyt słaby. Oddychanie swobodne. O przesiedleniu się cesarza do Poczdamu lub Wiesbadenu nie ma w obecnych okolicznościach mowy.

Gniezno 1-go maja. (*Tel. pryw. Kur. W.*)— Ks. biskup-sufragan Korytkowski w Gnieznie ma się o wiele lepiej. Lekarze żywią nadzieję utrzymania czcigodnego kapłana przy życiu.

Paryż 1-go maja. (*Tel. pryw. K. W.*) — Prezydent Carnot opuścił Rochefort dzisiaj o godzinie 9-ej zrana wśród okrzyków tłumnie zgromadzonej publiczności. W Paryżu oczekiwany jest z powrotem dzisiaj o godz. 7-ej wieczorem. (*Aj. póln.*)

Paryż 1-go maja. (*Tel. pryw. Kur. Warsz.*) — Na dzisiejszej rannej radzie ministrów oświadczył Freycinet, iż wczoraj udawał się do Chalons wraz z członkami komisji doświadczeń wojskowych, celem asystowania próbom z materjami wybuchowemi. (*Aj. póln.*)

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 1-go maja. (*Tel. pryw. Kur. Warsz.*— Giełda rozpoczęła obrady w usposobieniu dosyć słabem, a przy braku zleceń i, co zatem idzie, małem ożywieniu obrotów, zakończyła czynnością słabszą, niezdecydowaną. Ruble w zaofiarowaniu, szczególniej z odbiorem na koniec miesiąca, straciły w tranzakcjach natychmiastowych 15 fen., w końcomiesięcznych zaś 50 fen. Weksle na Warszawę o 60 do 80 fen. niżej. Pożyczka wschodnia podniosła się o 90 kop., a listy zastawne o 10 kop. Kredytówki austrjackie obniżyły się o $^{7}/_{10}$%. Ceny żyta nie uległy zmianie w obu terminach.

Berlin 1-go maja *(notowanie urzędowe giełdy)*.

Bil. ban rus. w tr. nat.	169 10	Akcje d.ż.war.-wied.	139 70
Weksle na Warszawę	168 10	Akcje kredytowe	—.—
Wek. na Peters. krótk.	167 60	Weksle na Lon. krót.	20.37^{5}
Wek. na Petersb. dług.	166 50	„ „ dług.	20.30^{5}
Bil. ban. rusk. na dost.	168 25	Żyto w tow. gotow.	121 75
Wschodnia poż. II em.	51.90	Żyto na wiosnę	129 75
Listy zast. serji I-ej	52 —		

Kursa z d. 30-go kwietnia: 169.25, 168 90, 168.20, 167.20, 168.75, 51 —, 51.90, 140.40, 121.75, 129.75.

Petersburg 1-go maja. — Weksle na Londyn 120.15. Pożyczka premjowa I-ej emisji 270. *Pożyczka premjowa* II-ej emisji $234^{1}/_{2}$.—Półimperjały 9 34.

Gdańsk 30-go kwietnia. *Pszenica*: cena najwyższa 7 70, regulacyjna bieżąca 7.60, na dostawę wiosenną 7 60, *Żyto*: cena najwyż. za polskie $4\,22^{1}/_{2}$, regulacyjna bieżąca $422^{1}/_{2}$, na dostawę wiosenną $4.27^{1}/_{2}$. Jęczmień browar. — jęczmień na paszę —.—. Groch na paszę —.—.

Ceny zboża z dnia 1-go maja 1888-go r., na stacji Praga" kolei żelaznej warszawsko-terespolskiej.— *Pszenica*: wyborowa 114—118, średnia 105—113, ordynaryjna ———, *Żyto* wybor. 63—65, średnie 61—62, ordynaryjne 59—60 *Jęczmień* wyborowy ———, średni ———, ordynaryjny ———. *Owies* wyborowy 66—72, średni 58—65, ordynaryjny 59—60. *Groch* ———, ———, ———. *Gryka* ———; ———. *Kasza* jaglana wyborowa ———, średnia ———, ord. —.

B. Werner et Comp.

SPRAWOZDANIA Z TARGÓW.

Zboże. (Targ na Pradze z dnia 1-go maja 1888 roku). — Dowozy ziarna zmniejszyły się cokolwiek, usposobienie pozostało dziś w ogóle mocne. Za pszenicę wyborową przy łatwem zbycie płacono 111—116 kop., za średnią 103—109 kop., za ordynarną 90—96 kop. Żyta dowieziono tylko 2 wagony, usposobienie mocne. Wyborowe gatunki sprzedawano po 64 do 65 kop., średnie po 62—63 kop., ordynaryjne po 58—60 kop. Owsa dowieziono dwa wagony, usposobienie spokojne, obroty nieznaczne, dobry towar sprzedawano po 64—66 kop., średni po 58—63 kop., ordynaryjny 53—56 kop.. wyborowego zupełnie nie było. Gryka zwyżkowo, nadszedł jeden wagon, za wyborową płacono 85—93 kop., za średnią 75—80 kop. Dowozy kaszy jaglanej ciągle bardzo znaczne, dziś znowu nadesłano 6 wag. Sprzedaż była utrudnioną, usposobienie coraz słabsze, wyborową sprzedawano po 103—109 kop., wyjątkowo piękną po 114 kop., średnią po 90—98 kop. Ofiarowano jedną partję łubinu niebieskiego, który pokupu nie miał.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

— *Pani Helenie.*—Marszałkowska, 138.

— *Panu S. P.*—Prawo to nadane zostało drobnej szlachcie i włościanom przed miesiącem.

— *Panu Adolfowi Sejd.*—Pierwotny zamek powstał za książąt mazowieckich, był naprzód z drzewa, później Janusz wystawił go z cegły. Władysław IV-ty i Jan Kazimierz, po wojnach szwedzkich, łożyli na jego restaurację. Za Stanisława Augusta uporządkowano go ostatecznie. Za tegoż panowania wzniesiono teatr przy ulicy Długiej, gdzie grywala trupa Bogusławskiego i Osińskiego. Dawniej francuzi grywali w pałacu saskim i radziwiłłowskim. O Pociejowie znajdzie sz. pan obszerny artykuł w *Kurjerze warsz.* z uwzględnieniem jego całej historji (1885). Powstał on z pałacu Warszyckich później Pociejów i ztąd jego nazwa Za Ks. Warszawskiego doprowadzono go do stanu, w jakim się w chwili zniszczenia znajdował. Jednocześnie przez zburzenie bramy krakowskiej, oraz pięciu domów z obszernemi placami otwarto widok zamku. Po ogłoszeniu królestwa reszty reform na tem polu dokonano. Łódź w epoce, o którą panu chodzi, była skromną osadą.

— *Panu Wacław. Artusz.*—Najbliższa stacja na kolei warszawsko-wiedeńskiej.

— *Stałemu prenumeratorowi.* — Widzieliśmy dwa tego rodzaju ogłoszenia: w zakładzie pozłotniczym przy ulicy Świętokrzyskiej, oraz na Marszałkowskiej, nie dochodząc Złotej, na prawo od ogrodu. W razie gdyby sz. pan miał jakie zamówienie możemy wskazać adresy wykonawców.

— *Panu W. N.* — Ani rymu, ani rytmu, ani.. kadencji. Z wyrazów „znajdziesz" i „legniesz" nie zfabrykują rymu nawet w Częstochowie.

— *Stałemu prenumeratorowi z ul. Świętojerskiej.*— Wskazówkę podamy—o cenach poinformuje kantor naszej administracji.

— *Prenumeratorowi.*—Rodziny, o którą panu chodzi, wherbarzu nie znaleźliśmy.

— *Artyście-malarzowi.*— W artykule, przez sz. pana przytaczanym, była mowa o miejscowościach, leżących w pobliżu twierdz i fortów. Tylko w takich okolicach malarz, pragnący odbywać studja, powinien się zaopatrzyć w piśmienne zezwolenie odnośnej władzy. W ogóle przy wycieczkach artystycznych należy się zaopatrzyć w dowody legitymacyjne i o ile możności w świadectwo swego zawodu, co ułatwia podróże i zabezpiecza od wszelkich nieporozumień.

— *Panu Frikowi w Grodnie.*— Wyjaśniamy, że konkurs na nazwę teatrzyku przy ulicy Nowy-Świat był ogłoszony w dziale reklam płatnych, które od tekstu redakcyjnego odróżniać należy. Co do banalnej nazwy *Vaudeville* zgadzamy się z sz. panem, że wybór padł niefortunny, a nazwa „Wieczornica" o wiele byłaby odpowiedniejszą. Co do drugiego zapytania, zechce się sz. pan zwrócić do tłómacza „Galeotta", p. J. Kleczyńskiego, który odpisu może udzielić. List w pomienionej kwestji można nadesłać pod adresem p. Kleczyńskiego do redakcji *Kurjera warszawskiego.*

— *Panu K. Gl. w Rostowie nad Donem.* — Marszałkowska, 114.

— *Panu Józefowi w Charkowie.*—Pseudonym.

KORESPONDENCJA PRYWATNA.

— „*Kotkowi*".—W ogrodzie byłem i szukałem. List w ten sam poniedziałek wieczorem wysłany, czeka do tej pory odbiorcy i wszystko wyjaśni. Impertynencje nie na miejscu!—*Chrobry.* (1330)

Rozkład jazdy na kolejach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą (godziny i minuty)	Przychodzą (godziny i minuty)
Warszawsko-Wiedeńska.		
Pospieszny 3 klasy	6 — rano	10 20 wiecz.
Osobowy 3 klasy	10 45 rano	6 45 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	5 20 po poł.	11 5 rano
(Powyższe pociągi łączą się z koleją łódzką.)		
Kurjerski 2 klasy	9 20 wiecz.	6 10 rano
Warszawsko-Bydgoska.		
Kurjerski 2 klasy	3 15 po poł.	2 20 po poł.
Osobowy 3 klasy	7 5 rano	9 35 wiecz.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Kutna	6 30 wiecz.	8 35 rano
Warszawsko-Terespolska.		
Osobowy 3 klasy	10 — rano	8 — wiecz.
Pocztowy 3 klasy	3 50 po poł.	1 49 po poł
Towarowo-osobowy 3 klasy	10 — wiecz.	8 13 rano
Warszawsko-Petersburska.		
Pocztowy 3 klasy	10 13 rano	7 3 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11 23 wiecz.	6 8 rano
Nadwiślańska do Kowla.		
Pocztowy	3 25 po poł.	2 10 po poł.
Osobowy	7 40 rano	10 5 wiecz.
(Powyższe pociągi łączą się z koleją dąbrowską.)		
Nadwiślańska do Mławy.		
Pocztowy	6 5 po poł.	11 14 rano
Osobowy	9 — rano	8 24 wiecz.
Obwodowa z kolei Wiedeńsk.		
Osobowy	2 50 po poł.	2 59 po poł
Obwodowa z kolei Terespolsk.		
Osobowy	2 10 po poł.	3 34 po poł

W drukarni *Kurjera Warszawskiego.* — Plac Teatralny nr. 473c (nowy 9). Дозволено Цензурою.—Варшава 20 Апрѣля (2 Мая) 1888 г.
Redaktor: Franciszek Olszewski. — Wydawcy: Wacław Szymanowski i Antoni Pietkiewicz (Adam Pług)